

Życie dla Innego: Dziecka – Człowieka

Bożena Wojnowska

Genealogia „... skąd rzeka życia bierze swój początek”

„Nazywam się po dziadku, a imię dziadka Hersz (Hirsz). Ojciec miał prawo nazywać mnie Henrykiem, bo sam otrzymał imię Józef. I inne dzieci nazwał dziadek chrześcijańskimi imionami”. W przytoczonych słowach z „Pamiętnika” (1942) ujawnia się w błyskawicznym skrócie proces asymilacji rodziny Korczaka ze strony ojca, o niemieckim nazwisku Goldszmit. Jej członkowie, nie porzucając wyznania, zbliżali się do polskości poprzez imiona i wykształcenie, także dzięki uciążliwemu polskiej literatury i języka. Była to droga typowa dla niektórych polskich Żydów, którzy rozluźniali więzy ze środowiskiem macierzystym i pod wpływem Haskali (oświecenia żydowskiego) starali się uczestniczyć w życiu kraju osiedlenia. Zdobył „inteligentnego” zawodu lekarza przez dziadka, Hersza Goldszmita, syna szklarza, było w rodzinie pierwszym krokiem na tej drodze, na której dziadek nie porzucił jednak żydowskiej tradycji. Jako lekarz hrubieszowskiego Szpitala Starozakonnych czerpał obficie z żydowskiej etyki pomagania słabym i chorym. Dla upamiętnienia jego zasług otwarto w Hrubieszowie przytułek dla starców imienia małżonków Goldszmitów.

Również młodszy brat ojca, Jakub Goldszmit, prawnik z wykształcenia, wykazywał szacunek dla dobroczywności. Zwracał uwagę na zasługi Stanisława Staszica oraz księdza Boduena, o którym bratanek napisze nieco później: „znakomity bojownik zasady: nic dla siebie, wszystko dla innych” („O pomnik Boduena”, „Czytelnia dla Wszystkich”, 1901).

Ojciec, Józef Goldszmit, ceniony adwokat, podobnie jak brat parający się pisaniem, bronił godności Żydów, ich prawa do świeckiej oświaty i uczestnictwa w życiu społecznym. W „Pamiętniku” Korczak pisał o nim ciepło: „Winiem wiele miejsca poświęcić ojcu, realizuje w życiu to, do czego on dążył, do czego dziadek tak dręcząco dążył tyle lat. I matka”. I w dedykacji do zbioru modlitw „Sam na sam z Bogiem” (1922): „Matusz – Ojczulku. [...] Dziękuję Wam za życie i za śmierć Waszą, za moje życie i śmierć. [...] ze wszystkich skamieniałych tęsknot i bólów Waszych i moich przodków pragnę wnieść wysoką, strzelistą, samotną wieżę dla ludzi”.

Warszawa dzieciństwa i młodości

W „Kajtusiu Czarodzieju” czytamy: „Widzi Kajtuś rzekę szeroką, a nad rzeką miasto na wzgórzu. Co to za miasto? Ach, Warszawa! Co to za rzeka: Wisła szara...”. Mały Goldszmit wrażał w polskość najpierw przez Warszawę. Wisła mówiła do niego po polsku. W „Pamiętniku” wyznawał: „Kocham Wisłę warszawską i odezwany od Warszawy odczuwam żrącą tęsknotę. Warszawa jest moja i ja jestem jej. Powiem więcej: jestem nią”.

W największe święta żydowskie ojciec prowadził go czasami do „postępowej” synagogi na Daniłowiczowskiej (Danielewiczowskiej), gdzie przed półwieczem kazania głosił (po niemiecku) dr Abraham Meyer Goldschmidt, późniejszy rabin w Lipsku. Czy należał on do rodziny Goldszmitów? – raczej nie. Ojciec znał naczelnego rabina Francji Zadiga Kahna. Gdy ten dowiedział się, że Goldszmitom urodził się syn, przekazał im błogosławieństwo z prorocstwem: „Pamiętajcie, że urodził się wielki człowiek w Izraelu”.

Ojciec zabierał go także do szopki przy ul. Miodowej i na jasełka na ul. Freta. Wychowany w rodzinie raczej areligijnej (choć rodzice nie wyrzekli się oficjalnie judaizmu), mały Henryk nie unikał bynajmniej – jak to nazwał w „Pamiętniku” – „tajemniczego zagadnienia wyznania”. Opisał to w historii z kanarkiem. „Kanarek był Żydem. I ja. Ja też Żyd. [...] Śmierć. Żyd. Piekło. Czarny, żydowski raj. Było co rozważać”.

Gimnazjum, gdzie spędził długich osiem lat (1891–1898), było rosyjskie, mieściło się na Pradze (ul. Brukowa, róg Namiestnikowskiej, obecnie róg Okrzei i Sierakowskiego). Jeździło się tam mostem Kierbedzia przez Wisłę tramwajem konnym. (Dziś przed nowym gmachem tej szkoły im. Władysława IV znajduje się kamień poświęcony Korczakowi). I potem dalsze osiem lat medycznych studiów na Uniwersytecie Warszawskim, uczelni z burzliwą historią przebiegającą w rytm życia kraju pod rosyjskim zaborem; w owym czasie (1898 – 1905) z rosyjskim językiem wykładowym.

W rosyjskim gimnazjum uczono po rosyjsku nawet polskiej literatury. Goldszmit czytał oczywiście po polsku. „Mając piętnaście lat, wpadłem w szaleństwo, furie czytania” – wspominał w „Pamiętniku”. Część lektur zaczerpnął z rodzinnej tradycji. A więc – Kraszewski. To z tytułu jego powieści „Historia o Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie” wzięł późniejszy pseudonim. A stryj Jakub, zafascynowany – podobnie jak inni współrodacy – jego braterskim stosunkiem do Żydów napisał o nim wiersz, zadedykował opowiadanie. I Asnyk, podobnie darzony czcią przez stryjka, któremu młody Henryk przeciwstawiał pesymistę Tetmajera (1901), wierząc wraz z nim w nadejście „świeżego, lepszego, szlachetniejszego życia”.

W tych latach Henryk wypróbowywał talent humorysty w piśmie „Kolce”, angażował się w propagowanie oświaty w „Czytelnia dla Wszystkich” (obie redakcje: ul. Niecała 12) i „wchodził w lud”, jak nazwał w

„Pamiętniku” swoje „wędrowki” po najbiedniejszych dzielnicach Warszawy (Stare Miasto i Solec) dla poznania życia nędzarzy.

I nieco później posada w żydowskim szpitalu dziecięcym, który mieścił się na ul. Siennej i Śliskiej (obecnie Szpital im. Dzieci Warszawy). Wtedy: Szpital dla Dzieci im. Bersonów i Baumanów, ufundowany przez żydowskich filantropów. Pracował tu i mieszkał (wraz z matką) z przerwami siedem lat (1905 – 1911).

„Język polski nie ma wyrazu: rodina – Ojczyzna to zbyt wiele i trudno. Czy tylko Żyd, bo może i Polak też? Może nie ojczyzna, ale domek i ogródek?” rozważał w „Pamiętniku” problem miejsca, które wolno nazywać ojczyzną. I dalej: „Warszawa była terenem i warsztatem mojej pracy, tu miejsce postoju, tu groby”.

Józef Ignacy Kraszewski (1812 – 1887)

Mało się wie, że ten płodny powieściopisarz ceniony był wśród Żydów za to, że domagał się ich „uczuciowego równouprawnienia”. Zdystansowany wobec nauk oficjalnego Kościoła, odwoływał się wprost do ewangelii. Wobec Żydów – do zasady miłości bliźniego. Był głównym protagonistą polsko-żydowskiego „zbratania”, do którego doszło przed powstaniem styczniowym i które propagował jako redaktor i publicysta „Gazety Codziennej” (1859 – 1862). Wśród wielu listów do niego od różnych osób znajduje się w Bibliotece Narodowej 14 listów od Jakuba Goldszmita, w których stryj Korczaka prosi m.in. o możliwość dedykowania pisarzowi swoich utworów, pisanych – jak zapewnia – za jego zachętą, przekonuje o szacunku i wdzięczności „za to wszystko, co w ciągu całego swojego życia dla Żydów polskich zdziałał raczył”.

W kręgu niepokornych. Niezależna inteligencja warszawska początku wieku

„Polski Żyd pod zaborem rosyjskim” – powyższa autoidentyfikacja (sformułowana w latach 30.) dobrze oddaje położenie Henryka Goldszmita przed I wojną. Wskazuje na świadomość podwójnego wydziedziczenia: Żyda z praw obywatelskich i Polaka z praw i wolności politycznych. Żydzi prezentowali się w oczach polskiego społeczeństwa jako inni i obcy, podobnie Polacy w oczach carskich zaborców. Za przykład niech posłuży następująca scenka szkolna. Kiedy uczniowie głośno protestowali, że rosyjski nauczyciel wykląda polską literaturę po rosyjsku, uczeń Goldszmit zerwał się i zawołał: „Dajcie mu wreszcie spokój, koledzy”. A na to nauczyciel: „Nie goworitie po polski”.

Sytuacja podwójnego wyobcowania i wyzucia z praw nie mogła pozostać bez wpływu na sposób postrzegania świata przez Korczaka. Kierowała uwagę na poniżonych i zdegradowanych. Podczas praktyki lekarskiej dr Goldszmit stykał się bezpośrednio z największą żydowską biedotą (co opisał we wstrząsających „Obrazkach szpitalnych”, 1909). Także na koloniach dla najbiedniejszych dzieci, na które wtedy wyjeżdżał, nie brakowało widoków ubóstwa i jego demoralizujących skutków. Przy głęboko etycznym stosunku do życia, jakim się odznaczał, wyczucie na inność wzbogaciło się o odpowiedzialność za innych, uzupełniło troską o „niższych” i słabszych.

Wrażliwość na zło i krzywdę zbliżyła młodego Henryka Goldszmita do tych, którzy jak on nie umieli się pogodzić ze zniewoleniem i wyzyskiem. Jako słuchacz tajnego Uniwersytetu Latającego (poprzednika nielegalnego Towarzystwa Kursów Naukowych w PRL) znalazł się w środowisku, skąd promieniowały idee nonkonformizmu, rodziły różnorodne formy społecznikostwa. Specyficznie polski etos inteligenckiego ofiarstwa społecznego znalazł w nim zapalonego wyrażiciela i obrońcę. Jego zwrot do „ludu” (na łamach „Czytelnia dla Wszystkich”, 1898 – 1901) i zainteresowanie proletariatem w „Głosie” (1904 – 1905) było równoznaczne ze zwracaniem się innego do innych. Oznaczało wczucie się w ich sytuację, zrozumienie ich położenia. Stąd akces do nurtu etycznego socjalizmu, który dominował w „Głosie”, czerpiąc inspiracje z etyki kantowskiej.

Zamieszczał w tym piśmie (oraz w jego kontynuacjach: „Przeglądzie Społecznym” i „Społeczeństwie”, 1906 – 1910) ostre, demaskatorskie felietony, piętnujące niesprawiedliwość społeczną i odzieranie robotnika z godności. Pracował też w bezpłatnych czytelniach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, współpracował ofiarnie jako prelegent z powstałym po rewolucji 1905 r. Towarzystwem Kultury Polskiej.

W 1910 r. włączył się w dyskusję odpierającą ataki o „zażydzenie” postępu. Niektórzy uczestnicy uważali, że postępowi działacze winni zjednoczyć wysiłki niezależnie od narodowości czy wyznania. Inni, ze strony żydowskiej, domagali się odrębnych działań opartych na własnej tradycji. Jeszcze inni spośród nich chcieli i wspólnego działania, i narodowej, i kulturalnej odrębności. W artykule „Trzy prądy” Korczak oznaśniał: „Jesteśmy braćmi z jednej ziemi. [...] Ot, pracujemy razem. [...] Jako Żyd-Polak najbliższy jestem własnym sercem tego właśnie głosu” („Społeczeństwo” nr 42). I z tej podwójnej, wyrażonej tu tożsamości nigdy nie zrezygnował.

Projekt życia: Życie dla innych

Życiowy wybór Korczak opisał po latach we fragmencie listu do przyjaciela: „Pamiętam, jak postanowiłem nie zakładać rodziny. [...] Niewolnik nie ma prawa mieć dzieci: polski Żyd pod zaborem rosyjskim. I natychmiast odczułem to jako samobójstwo. Narzuciłem sobie takie życie, które pozornie było nieuporządkowane – samotny i obcy. Starałem się stworzyć idee służby dziecku i jego sprawie”.

Korczak postanawia zrzec się własnego domu, aby stworzyć dom dla innych, zrezygnować z własnych dzieci, aby oddać się dzieciom osieroconym. Wybiera życie nie dla siebie, lecz dla innych, własnym kosztem.

Słowną obronę wartości przekształca się w służbę konkretnemu człowiekowi. „Potrzeba działania-sprawnego na ograniczonym własnym warsztacie” – bardzo skromnie, podsumuje to później w „Pamiętniku”.

W wyborze wzoru życia jako służby zbiegały się żydowska i chrześcijańska tradycja etyczna ze specyficznym etosem inteligenckim. Przy rozbieżnych racjach – tu religijnych, tam świeckich. Wspólna była powinność zatroszczenia się o los słabych, nieszczęśliwych – bliźniego, który nas potrzebuje, i przekonanie, że na tej drodze ważna jest gotowość poświęcenia nawet własnych potrzeb i ambicji. Taką treść zawierało inteligenckie ofiarstwo społeczne, które odpowiedzialność za warstwy „niższe” sprzęgało z nakazem zrzeczenia się czegoś dla ich dobra. Jak klasycznym dla tego wzorca przykładzie doktora Judyma z „Ludzi bezdomnych”. Podobny wydźwięk społeczny zdaje się również posiadać propozycja tłumaczenia formuły miłości bliźniego z Dekalogu przez niektórych żydowskich egzegetów jako: „kochaj bliźniego, bo on jest jak ty” lub „jest równy tobie”.

W sytuacji Żyda-Polaka, podwójnie innego, wolno też dopatrzeć się jednego z ważnych motywów zwrócenia uwagi Korczaka ku dziecku. W oczach dorosłych dziecko jest inne i jednocześnie podobne. Korczak uważał, że dzieci tworzą jak gdyby odrębną klasę społeczną, gnębną i poniżaną jak proletariatus. Z drugiej strony – powtarzał – nie ma dzieci; są ludzie. A to znaczyło, że należą im się takie prawa jak dorosłym oraz szacunek. To był kanon Korczaka – pedagoga i obrońcy dzieciństwa. Zasadom tym poświęcił najważniejsze książki o wychowaniu („Jak kochać dziecko”, 1920 r., „Prawo dziecka do szacunku”, 1928 r.) i realizował je w praktyce. Sprzymierzały się one z ideą naprawy świata.

Od „ludu” do „dziecka” – głównego i całożyciowego obiektu troski, przywiódł go naturalne predyspozycje uczuciowe i wrażliwość moralna. Połączone z wiedzą o dziecku, zdobytą w czasie studiów i praktyki lekarskiej. Rosła w nim niezgoda na przedmiotowe traktowanie małych ludzi, podobnie jak w podejściu do „ludu” odpychał go paternalizm niektórych działaczy pozytywistycznych. Stopniowo, a może właśnie w chwili nagłego olśnienia, o którym pisał w liście do przyjaciela, uświadomił sobie, że dziecko może stać się nadzieją na lepszy świat. Nowy przybysz i nowe wychowanie mogłyby stać się środkiem i celem przekształcania świata, sprawić, by stał się bardziej ludzki i czysty. „Zreformować świat to znaczy zreformować wychowanie” – to było jego najwcześniej sformułowane odkrycie. Określiło ono jego powołanie i wyznaczyło własny, szczególnie sposób bycia w świecie.

Dobroczynność żydowska

Podstawą żydowskiej dobroczynności były i są nakazy opieki nad słabszymi, zawarte w Biblii Hebrajskiej i Talmudzie: „Nie będziesz łamał prawa obcokrajowca i sieroty, nie weźmiesz w zastaw odzieży od wdowy. [...] Jeśli będziesz zbierał oliwki [...], niech zostanie coś dla obcego, sieroty i wdowy. Gdy będziesz zbierał winogrona [...], niech zostaną dla obcego, wdowy i sieroty” (Pwt 24, 17-21). Stosownie do tych zaleceń kahały (gminy żydowskie) utrzymywały specjalne wydziały dobroczynne, których zadaniem była m.in. pomoc sierotom. Wydziały te, Cedaka Gedola (hebr. Wielka Dobroczynność), w źródłach nieżydowskich zwane Żydowska Dobroczynność, przekształciły się na ziemiach polskich (po zlikwidowaniu kahałów przez władze carskie) w samodzielne instytucje, które wśród różnych form pomocy świadczonej ubogim zakładały też ochronki, szkoły religijne itp. „Opieka nad osieroconymi dziećmi jako dział opieki nad ubogimi, bezbronniymi i nieszczęśliwymi [...] jest nakazem religijnym, zawartym w naszych pismach świętych” – stwierdzał Korczak.

Dom Sierot – Nasz Dom

Dwa były sierocińce, z którymi związał się na całe niemal życie: Dom Sierot dla dzieci żydowskich przy ulicy Krochmalnej 92 i Zakład Wychowawczy Nasz Dom dla dzieci polskich robotników (Pruszków, Bielany). Pierwszy z nich utrzymywało Towarzystwo Pomoc dla Sierot. Na drugie starali się łożyć robotnicy i Towarzystwo Nasz Dom.

Do przytulku tego pierwszego towarzystwa (na ul. Franciszkańskiej 2) wprowadziła Korczaka (1908) Stella Eliasbergowa. Należała do grona aktywistów składającego się w większości z przedstawicieli wolnych zawodów. Dla wielu z nich żywa była zarówno tradycja inteligenckiego zaangażowania społecznego, jak i odpowiednio zaadaptowany wzorzec żydowskiej dobroczynności wobec sierot, gdzie filantropia zastępowała stopniowo religijnie motywowane miłosierdzie. Pod rządami dr. Henryka Goldszmita placówka, dająca początkowo dzieciom jedynie dach nad głową i wyżywienie, jak wiele innych, podobnych w Warszawie, stawała się powoli

prawdziwym Domem Sierot, zanim jeszcze uzyskała własny gmach (1912 r.). Była rzeczywiście zakładem wychowawczym – jak brzmiało dopełnienie nazwy Naszego Domu w Pruszkowie.

Od początku, jako członek komisji budowlanej, Korczak zabiegał o dom z prawdziwego zdarzenia, budynki duży, przestronny, starannie wyposażony. Choć niektórzy sarkali wtedy, że to zbytek... Okazało się jednak, że dzieci szanowały ten „zbytek”. Przykładały się do pracy, która utrzymywała dom w czystości. Organizowane dla nich dyżury spełniały ważną funkcję wychowawczą.

Własna ferma, internat, kolonie w Gocławku – to były dalsze etapy działalności podjętej, by zapewnić dzieciom właściwy poziom życia i opieki. I bursa, która gromadziła byłych wychowanków chcących się dalej kształcić oraz młodych ludzi z zewnątrz, którzy zasilali kadre, ucząc się.

Nowatorska była organizacja domu, opracowana wspólnie ze Stefanią Wilczyńską. Rządził regulamin, nie wychowawcy. Starsze dzieci opiekowały się młodszymi. Wszystkie miały zapewnioną swobodę. Metody wychowania, dalekie od przymusu, odwoływały się do zachęty i nagrody, kary zaś wymierzał sąd, złożony z wychowanków, na podstawie znanych wszystkim przepisów (w praktyce częściej przebaczał, niż karał). Różne formy samorządu rozwijały inicjatywę, indywidualne zdolności, rozumienie wymogów życia zbiorowego.

Samorząd tworzyły, oprócz sądu i dyżurów, gazetka, sejm, kółka rozrywek. Przed sądem stawali nie tylko wychowankowie, także wychowawcy. Prawa regulowały i współżycie dzieci ze sobą, i ich relacje z personelem. Chodziło o zakorzenienie wszystkich we wspólnocie, przeciwdziałanie wyobcowaniu. „Dzieci winne są posłuszeństwo prawom obowiązującym, nie osobom personelu” – głosił odpowiedni punkt regulaminu, uzupełniony o typowo kantowskie stwierdzenie: „Od karności względem prawa z zewnątrz do karności względem prawa moralnego w sobie”.

Dzięki samorządowi Korczak świadomie kładł podwaliny pod społeczność, w której wolność byłaby współokreślana przez prawo. Stymulowany typ współżycia, odwołujący się do zaufania i dialogu, miał być sposobem na rozładowanie możliwych konfliktów. W perspektywie przyszłościowej miał przybliżać świat bez wojen, nienawiści, agresji. Umożliwiać oparty na zgodzie i miłości świat pokoju. Dom Sierot miał być swoistym laboratorium, mikrokosmosem, gdzie wypracowywałoby się upragnione metody współżycia i pokazywało możliwość panowania sprawiedliwości i prawa w zgodzie z wewnętrznym nakazem jednostek. Budowało wspólnotę niewyobcowaną wobec każdej z nich. „Rzuty myślowe poprzez nieliczną gromadkę dzieci internatu w świat dorosły, jego zjawiska i prawa – coraz wyraźniejsze: od samorządu dzieci do parlamentów świata” – tak określał swoje zamierzenia i role wychowawcy.

Podobne metody i zasady organizacji wprowadził w Naszym Domu, placówce założonej nieco później (1918r.) przez grono lewicowych działaczy społecznych. Z Marią Falską, kierowniczką Naszego Domu, Korczak porozumiewał się bez trudu i co do zasad i celów wychowania, i co do ich myślowego zaplecza. Sprzeciw wobec traktowania małego człowieka jako narzędzia w służbie jakiegokolwiek celu, choćby najszlachetniejszego, odrzucenie przymusu wywieranego przez władze (wychowawcę) lub opinie gromady, zaufanie do własnych sił rozwojowych jednostki, jej potrzeby zakorzenienia w gromadzie i dobrowolnego przystosowywania się do życia zbiorowego – oto ten wspólny grunt i kodeks porozumienia.

Zastępczyni Korczaka

Stefania Wilczyńska (1886 – 1942), oficjalnie: „naczelną wychowawczyni” w Domu Sierot i zastępczyni Korczaka (od 7 października 1912 r.). W latach dwudziestych „zarządzająca Domem Sierot i Bursą”. Przedtem (od 1909) – wolontariuszka w przytułku przy ul. Franciszkańskiej 2. Pochodziła z zamożnej, zasymilowanej rodziny żydowskiej, studiowała w Belgii i Szwajcarii nauki przyrodnicze. Po powrocie do Polski zgłosiła się do Towarzystwa Pomoc dla Sierot (do Stelli Eliasbergowej) z propozycją honorowej współpracy. I pozostała. Gdy Korczak w 1914 r. wyjechał na wojnę, wzięła na siebie ciężar kierowania Domem. Twórczo realizowała jego koncepcje pedagogiczne, organizacja Domu była ich wspólnym dziełem. W 1940 Fejga Lifszyc wystąpiła przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż o jej powrót do Palestyny. Wilczyńska odpisała (2 kwietnia 1940): „Moja Kochana. Jesteśmy zdrowi. Pracuję w Domu Sierot trochę. Korczak bardzo. Nie przyjechałam, bo nie chcę jechać bez dzieci. Twoja Stefa”. Wierna do końca, zginęła w Treblince razem z Korczakiem, dziećmi i personelem.

W świecie polskim i żydowskim

W obydwu kręgach aktywności: opiekuńczej i pisarskiej, dwoistość życiowej kondycji Korczaka zaznaczyła się u samych jej początków. Obie grupy kolonijne: żydowską i polską sportretował w bliźniaczych opowieściach: „Moški, Joški i Srule” (1909 r.) i „Józki, Jaški i Franki” (1910 r.). „Moški i Józki są mi jednakowo bliscy” – napisze po latach w liście do przyjaciela (1937 r.). Obie książki, rejestrując rzeczywistość społeczną tych lat, pełniły rolę przewodnika po świecie „innych” – pomagały przełamywać uprzedzenia narodowościowe, łagodzić niechęć i wzajemną obcość. Tę samą funkcję łączącą spełniały nieco później równoległe relacje o wychowankach z żydowskiego Domu Sierot i robotniczego Naszego Domu, publikowane w „W słońcu”, piśmie

Stefanii Sempołowskiej dla dzieci (1913 – 1926). A już sama równoległość pracy w obu domach miała wymowę symboliczną, uczyła porozumienia.

W kulturze żydowskiej Korczak zaczyna brać większy udział (równoległe z kulturą polską) u progu niepodległości. W Krakowie, Lwowie, zwłaszcza zaś w Warszawie, wraz z odzyskaniem niepodległości zaczynały się pojawiać i rozwijać bujnie polskie i żydowskie instytucje kulturalne i oświatowe, prasa rozmaitych odcieni, cenne fachowe periodyki. Korczak, uznany autorytet w sprawach dziecka i wychowania, ceniony był i pożądanym w obu środowiskach. Swoje doświadczenia i idee pedagogiczne przedstawiał na łamach polskich i żydowskich periodyków („Szkoła Specjalna”, „Dos Kind”). Wygłaszał wykłady i odczyty w instytucjach oświatowych polskich i polskojęzycznych żydowskich (Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej, Wolna Wszechnica Polska, Państwowe Seminarium dla Nauczycieli Religii Mojżeszowej, Instytut Judaistyczny, szkoła pielęgniarstwa dla dzieci dr Anny Braude-Hellerowej, seminarium dla wychowawczyń przedszkolnych Tarbut).

Ta nasilająca się obecność w żydowskim życiu kulturalnym wiązała się z jednej strony z antysemityzmem, narastającym stopniowo w Europie, z drugiej zaś – z nasilającymi się wpływami syjonizmu i zagadnieniem Palestyny. Coraz więcej wychowanków Domu Sierot rozpoczynało życie pionierów w Erec Israel. Listy od nich stawały się pomostem między wyobraźnią pisarza i wizjonera społecznego a realiami budowania staronowej ojczyzny narodu żydowskiego. Rosła potrzeba zdefiniowania własnego stanowiska i odpowiedzi na pytanie o równowagę obu członów osobistej tożsamości. Obydwie podróże palestyńskie (1934 r. i 1936 r.) postawiły Korczaka w samym centrum dylematów społeczności żydowskiej w Polsce.

W 1925 r. jego nazwisko pojawiło się pod odeszwą „Do żydowskiej inteligencji zawodowej”, ogłoszonej na łamach wydawanego w języku polskim dziennika żydowskiego „Nasz Przegląd”. Odezwa nawoływała do zasilania Żydowskiego Funduszu Narodowego przeznaczonego na wykupywanie palestyńskich ziem z rąk arabskich. Z samym pismem Korczak związał się na dłużej, redagował też dodatek „Mały Przegląd” – unikatowe pismo dzieci dla dzieci.

Sądzić można, że w pełni akceptował program gazety, wyłożony w artykule redakcyjnym „Na posterunku”: „W braciach rodu naszego chcemy spotęgować uczucie narodowe, rozszerzyć świadomość mocy twórczej i dóbr duchowych żydostwa. Społeczeństwu polskiemu pragniemy udostępnić zrozumienie naszej jaźni narodowej, jej praw i ideałów. [...] Jako obywatele Rzeczypospolitej chcemy Polski silnej i trwałej, wolnej i wolnością darzącej, potęgę swą i dobrobyt czerpiącej ze zgodnej współpracy wszystkich obywateli, bez względu na wyznanie, narodowość lub poglądy” (1923 r., nr 1).

Granica uczestnictwa Korczaka w dwóch równoległych obiegach międzywojennej kultury była w dużym stopniu płynna. Polska kultura, atrakcyjna dla żydowskich współobywateli, pozyskiwała w nich nie tylko wdzięcznych i żarliwych często odbiorców, lecz także talenty, które wzbogacały ją o niezwykle wartości. Dość wymienić Leśmiana i Tuwima, i właśnie Korczaka. W polskojęzycznym dzienniku żydowskim „Nowa Gazeta” (1906 – 1917) drukowali wybitni polscy pisarze z Żeromskim na czele, „Wiadomościami Literackimi” (1924 – 1939) świetnie kierował Mieczysław Grydzewski (Grycendler), a wielu redaktorów i współpracowników pisma wywodziło się z asymilowanej inteligencji żydowskiej.

W „Naszem Przeglądzie” (1933 r., nr 71) pisano zaś tak o nowo kształtującej się literaturze polskojęzycznej: „Są już w Polsce pisarze-Żydzi [...], którzy się nie wstydzą Sjonu i Jordanu, swojej przeszłości historycznej i obyczajów; pisarze, którzy kochają zarówno Sjon, jak Wawel, zarówno Wisłę, jak Jordan; pisarze, którzy opiewają zarówno ziemię, na której żyją, jak i radości, bóle i smutki swego narodu. Jest ich już spora ilość i będzie coraz więcej” (Stefan Pomer „Żydzi w literaturze polskiej”). Słowa te można by odnieść także do niemałej części piśmiennictwa Janusza Korczaka.

Współtwórczyni Towarzystwa Pomoc dla Sierot Stella z Bernsteinów Eliasbergowa (1879 – 1963), żona Izaaka Eliasberga należała do grona współzałożycieli Towarzystwa i była jedną z najaktywniejszych jego działaczek. Pochodziła z zamożnej rodziny, mocno wrośniętej w polskość, uczęszczała do polskiej szkoły, podobnie jak dziewczę jej siostr. Pracowała społecznie w bezpłatnych czytelnich Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, w Towarzystwie Nauczania Analfabetów (w 1907 r. rozpadło się ono na dwa oddziały: polski i żydowski) i w Wydziale Oświatowym Gminy Żydowskiej (współpracowała tu z prof. Samuelem Dicksteinem przy zakładaniu pierwszych szkół elementarnych z językiem polskim dla dzieci żydowskich). Dzieci bardzo ją lubiły. Często odwiedzała Dom Sierot, zwłaszcza w święta. Po wywiezieniu Domu Sierot na Umschlagplatz przeszła na stronę aryjską. Po wojnie wyjechała do Kanady. Jedną z jej czterech córek, Helena (1900 – 1982) była architektem; wraz z mężem Szymonem Syrkusem położyła wielkie zasługi przy odbudowie Warszawy.

Pisanie jako rozmowa. Poetycka dokumentacja dzieciństwa

Korczak urodził się pisarzem. Literatura była jego pierwszą miłością. Nie ona jednak stała się głównym celem życia. Niemniej obie role – pracownika słowa i wychowawcy – łączyło bardzo wiele.

W „Dziecku salonu” (1904 r.) pisarz sięgnął po środki typowe dla polskiego modernizmu, poddał je próbie i – odrzucił. Autotematyczna powieść w pierwszej osobie okazała się niewystarczająca w konfrontacji z ukazaniem w utworze dramatem ludzkiego istnienia. I moralnie podejrzana. Niedokończenie utworu niesie ważne przesłanie: wobec grozy realnego życia on, Korczak, już tak dalej pisać nie będzie, postawa subiektywizmu i estetyzmu w prozie nie przystoi.

We wczesnych felietonach wypracowywał inny model pisania, ten, który – rozwinięty – stał się wyróżnikiem późniejszych tekstów. Można go nazwać – za Michałem Głowińskim – edukacyjnym pisaniem dialogicznym. W książkach o wychowaniu zaznaczył się budowaniem relacji partnerskiej między autorem i odbiorcą. Korczak pisał je w pierwszej osobie, ale niejednokrotnie zwracał się do wyobrazonego czytelnika jako kogoś, kto mógłby zmodyfikować jego racje lub odpowiedzieć na zadane pytania. Nie pouczał, nie sytuował się ponad „tym”, do którego adresował swoje pisanie, sygnalizował równość i solidarność z odbiorcą.

Adresatami rozpraw byli wychowawcy. A chodziło o dzieci – partnerów w trudnej sztuce wychowania. Korczak uważał, że jeśli chce się z dzieckiem nawiązać dialog, potraktować jak partnera, a nie obiekt wychowania, trzeba je wpięrować. I wybrał dziecko jako bohatera swoich książek. Nowością było to, że przedstawiał je nie tak, jak je widzi dorosły, ale tak, jak ono siebie samo pojmuje. Środkiem do tego był język, autentyczny, podsluchany język dziecięcy, z jego prostymi formami, zadawaniem pytań. I etnografia dziecięcego świata: pokazywanie obyczajów, zabaw, fantazji, rytuałów dziecięcej gromady. To, co Hanna Kirchner nazwała tak trafnie poetycką dokumentacją dzieciństwa: „Niezrównany psycholog, potrafił utożsamić się z wrażliwością dziecka, ukazać wszelkie odcienie jego uczuć i reakcji, trud rośnięcia i zgłębiania prawideł życia, krzywdę i ciężką sprawę z dorosłymi”, („Kiedy znów będę mały”, 1925 r.).

Swoim pisarstwem służył równocześnie dorosłym i dzieciom. Dorosłym – objawiając im Innego: Dziecko - Człowieka. I dzieciom – zatroskany o stan ich ducha, pomagając zmierzyć się z trudnymi problemami życia (dylogia o „Królu Maciusiu I”, (1922/1923 r.), „Kajtuś Czarodziej”(1934 r.), pogadanki radiowe,(1935 – 1939, z przerwami).

Odkrycie dialogowej natury myślenia i prawdy, które wcielił w pisanie o wychowaniu, starał się przekazać również dziecięcym odbiorcom. Najpełniej uwidoczniło się to w utworze zbliżonym do midraszu pt. „Mojżesz” (napisanym w 1937 r.; opublikowanym w Palestynie w 1939 r.).

Po obu podróżach Korczak napisał wiele opowiadań dla dzieci o współczesnej tematyce palestyńskiej (ukazywały się one po polsku albo w przekładach hebrajskich bądź żydowskich). Podróże obudziły także zainteresowania biblijne. Początkowo nieufny wobec idei „nowej siedziby narodowej”, stopniowo dochodził do przekonania, że w Ziemi Izraela dzieje się coś niezwykłego. W eseju „O nowy epos” (1936 r.) sugerował, że „trzeci powrót Żydów do swej ziemi” wart jest eposu na miarę Biblii. „Mojżesz” miał być pierwszą częścią cyklu o dzieciach Biblii. W historii o Mojżeszu jako dziecku opuszczonym wpisana jest historia poszukiwania własnej prawdy o tym wydarzeniu. Korczak nie tylko przedstawił je przez pryzmat świadomości dziecięcej. Narrator wciąga niejako dziecięcego odbiorcę do jej wnętrza. Forma pierwszoosobowa nie służy ekspresji, jak w „Dziecku salonu”. Zarysowuje sytuację, w której „ja” zwraca się do „ty”, by zaprosić do współmyślenia. Zachęca do stawiania pytań i niepoprzestawania na prawdach gotowych: – „Mówisz: nie wiem. [...] Myślisz. Szukasz prawdy. Czekasz. [...] Mówię: wyczytałem to w Biblii. Wiem więcej [...], ale ty szukaj też, sam szukaj”.

O doniosłej roli pytania jako środka wewnętrznego zdialogizowania myśli, poszukującej prawdy, pisał Korczak wprost. „Pytanie wciąż nie było gotowe. Bo pytanie jest ważniejsze od odpowiedzi, jest przewodnikiem myśli na drodze do celu.[...] Teraz nie będę już czekał na odpowiedź, lecz napytanie” (1934 r.).

Midrasz to gatunek, od zawsze towarzyszący Biblii Hebrajskiej. Pojawia się w Talmudzie, najczęściej w formie opowieści. „Mędrcy talmudyczni uczą umiejętności stawiania pytań – zauważa Anna Kamieńska – która to umiejętność jest podstawą mądrości. Zapytanie należy do klasycznych formuł Talmudu. Jest wydobyciem problemu”.

Dialog jako metoda pisania to u Korczaka jeden z najistotniejszych nośników ważnej dla niego prawdywartości, podzielanej przez chrześcijaństwo i judaizm: humanistycznej wartości niepowtarzalnej osoby ludzkiej, znaczenia jej bycia z innymi i dla innych.

Getto

Dom Sierot przeniesiono do zamkniętej dzielnicy żydowskiej w początkach listopada 1940 r.; 16 listopada dzielnicę odcięto od reszty miasta trzymetrowym murem, podwyższonym o metr drutem kolczastym.

Korczak odmówił noszenia opaski z gwiazdą Dawida, obowiązkowej dla Żydów. W intencjach okupanta miała być znakiem hańby, dla niego stanowiła powód do dumy. Podobnie jak mundur polskiego oficera (był majorem), którego nie zdjął jeszcze jakiś czas po kapitulacji. Za niepokorność trafił do więzienia. Wypuszczony za kaucją (uzbierali ją podobno byli wychowankowie), powrócił do Domu Sierot w jego nowej siedzibie – dawnym lokalu Szkoły Handlowej przy ul. Chłodnej 33. Potem, gdy getto zmniejszono, odbyła się kolejna przepro-

wadzka (październik 1941 r.) do budynku przy ul. Siennej 16 – Śliskiej 9 (posesja przechodnia). Oba budynki już nie istnieją.

Coraz gorsze warunki bytowania Dom przeżywał wraz z całym gettem. Nie zmniejszała się jednak siła oporu Korczaka. Przewyciężanie rzeczywistości gettowej tam, gdzie okupant starał się zgotować opresję możliwie najbardziej dotkliwą, stało się jego celem. Chodziło nie tylko o fizyczne przetrwanie, chodziło o zachowanie godności, niezależności wewnętrznej. Temu służyły odczyty dla dzieci i bursistów, koncerty, kursy rysunków i malarstwa, uroczystości religijne, przedstawienia teatralne. Ślubowanie na cmentarzu przy grobie Izaaka Eliasberga 8 czerwca 1942 r. miało dzieci przekonać, że warto żyć „w miłości dla ludzi, sprawiedliwości i prawdy”. Przedstawienie Poczty Rabindranatha Tagore 18 lipca 1942 r. – nauczyć je godnego i świadomego umierania.

Ważnym sposobem oporu było pisanie. Nie przestawała ukazywać się gazetka Domu Sierot. Powstawał „Pamiętnik”, który opisywał gettowe piekło i przekazywał moralne zasady Korczaka: „Podlałem kwiaty, biedne rośliny sierocińca, rośliny żydowskiego sierocińca. Ziemia spieczona odetchnęła. Przyglądał się mojej pracy wartownik. Czy go drażni, czy rozrzewnia ta moja pokojowa o szóstej rano czynność? Stoi i patrzy. Nogi szeroko rozstawił. [...] Ma karabin. Dlaczego stoi i patrzy spokojnie? [...] Może on nie wie nawet, że jest tak, jak jest? [...] Nikomu nie życzę źle. Nie umiem. Nie wiem, jak to się robi”.

W tekście „Głos Mojżesza... Głos Ziemi Obiecanej...” („Rozmyślenia pesachowe”, 1942 r.) nawiązał do dawnych pytań o społeczeństwo doskonałe „Czy jest? Czy ona jest? – Czy ona istnieje na świecie? [...] słyszę głos Mojżesza: – Żądam, byś chciał, rozkazuję ci, byś chciał być wolnym człowiekiem. Chodź za mną. Ja ciebie zaprowadzę do Ziemi Obiecanej Wolności. [...] Wolna myśl wolnego ducha. I gwiazdy nad tobą na niebie”. Nie wiemy na pewno, którego dnia Dom Sierot wywieziono do obozu w Treblince. Stało się to piątego czy może szóstego sierpnia? Relacje są sprzeczne. Żadnych już nie ma z samego miejsca zagłady.

— *Bożena Wojnowska*